



Jak chcesz zbawić świat albo zmienić go na lepsze, skoro się będziesz teatrem zajmował – pyta samego siebie Michał Zadara. Jest połowa lat 90., studiuje politologię na nowojorskiej uczelni, interesuje się polityką, historią, filozofią, planuje karierę w dyplomacji.

Ale ma kryzys.

Przerywa studia, idzie na oceanografię („Może jednak nauki ścisłe? Może to jest to?”), jakiś czas spędza w morzu, pracuje jako stolarz w przyteatralnym zakładzie scenograficznym. A potem jedzie na jeden semestr na reżyserię w szkole teatralnej w Warszawie, z której wyjechał z rodzicami w wieku trzech lat. Jest koszmarne. Tak bardzo, że jakiś czas później postanawia, że musi tu wrócić. I zostać.

I

– JADĘ ROWEREM, DOBRA? Ale mam cię na słuchawkach i możemy gadać – mówi

Zobaczymy się

No weź mi powiedz: co powinno być na dużej scenie Teatru Narodowego? Tokarczuk! To, co polska kultura ma najlepszego – mówi Michał Zadara, który właśnie wystawia „Księgi Jakubowe” w Teatrze Narodowym w Warszawie

TEKST DAWID KARPIUK



Michał Zadara z zespołem. Od lewej: Magdalena Warzecha, Anna Lobedan, Kamil Mrożek, Oskar Hamerski, Mirosław Konarowski i Anna Grycewicz (poniżej)



**SPEKTAKL
WEDŁUG
KSIĄŻKI
OLGI
TOKARCZUK**

KULTURA

Newsweek

opowieść, z rozmachem, operowa niemal, o wielkich pasjach, dramatach, wielkich XIX-wiecznych namiętnościach. Ja uwielbiam duży teatr, duże inscenizacje.

II

MÓGŁ ZOSTAĆ W NOWYM JORKU. Mieszkał w kamienicy w Park Slope, wtedy jeszcze dość biednej dzielnicy Brooklynu, modnej wśród artystów, a dziś przejętej przez bogaczy.

– Ale w Nowym Jorku wszyscy ciągle mówią o pieniądzach. Pytają, gdzie mieszkasz, ile zarabiasz. Nowy Jork jest wspaniały, ale życie jest tak drogie, że trzeba ciągle pracować. A jak się ciągle pracuje, to się nie mówi o niczym innym – opowiada Zadara.

Z okna mieszkania, w którym zamieszkał w Warszawie, widać było plac Zbawiciela. Wtedy jeszcze szary i niemodny. W mieszkaniu obok straszyla redakcja faszyzującego „Szczerbca”. – Warszawa była straszna i niesamowicie ciekawa – wspomina. – Miałem wrażenie, że w tym mieście unosi się cały XX wiek. Wojna, Zagłada i strach przed bombą atomową.

„Pan chyba nietutejszy” – spytał go ktoś. „Pan może nie wie, że te budynki stoją u nas tak daleko od siebie na wypadek bomby. Żeby się po wybuchu nie przewracały jeden na drugi”.

– I pamiętałem ten straszny semestr w szkole teatralnej. Pomyślałem, że skoro to było takie koszmarnie, to znaczy, że znalazłem swoją pasję. To było przemo-cowe, cyniczne, żadne. Hierarchie wartości oparte na tym, że ktoś jest wielkim reżyserem, chociaż od dawna nie robi spektakli. Na pewno tam byli wartościowi ludzie, ale to zupełnie nie funkcjonowało – mówi.

– W połowie lat 90. nikt nie wiedział, co robić – potwierdza Paweł Łysak, reżyser i dyrektor Teatru Powszechnego, w którym regularnie pracuje Zadara. – Komunizm upadł, przestało się robić tak zwane rzeczy międzywierszami. Był artystowski Grzegorzewski, sporo takich rzeczy, ale pamiętam dojmujące poczucie, że to się nijak ma do świata. Pamiętam taką scenkę: idziemy z Pawłem Wodzińskim przez plac Defilad, przedzieramy się przez ten

Zadara. Jest 22.30, właśnie skończył próbę „Ksiąg Jakubowych” według powieści Olgi Tokarczuk w warszawskim Teatrze Narodowym. – No weź mi powiedz: co powinno być na dużej scenie Teatru Narodowego? Tokarczuk! To, co polska kultura ma najlepszego. Tak, żeby dumny obywatel Polski mógł pójść do wielkiego teatru i zobaczyć to, co mamy najcenniejszego.

Jest jeszcze kilka powodów, dla których Zadara zdecydował się sięgnąć – nie pierwszy raz – po prozę noblistki. – Ona w „Księgach Jakubowych” zadaje bardzo ciekawe pytania o naród, o to, kim jesteśmy. Pomyśl – czekaj, bo karetka jedzie – co my jako społeczeństwo uważamy, że o sobie wiemy? Wiemy, że kulturowo pochodzimy od polskiej szlachty, od Zagłoby, tak, jak to nam opisał Sienkiewicz. Od niedawna zaczynamy rozumieć, że jesteśmy społeczeństwem chłopskim. Zaczynamy rozumieć, że mamy tę ranę, to doświadczenie poniżenia, przemocy.

Wiemy też, że ważnym elementem naszej tożsamości są, a może byli do 1968 r., Żydzi. I teraz, dzięki noblistce, mamy nowy element. „Słuchajcie! – mówi Olga. – My oprócz tego wszystkiego jesteśmy jeszcze w jakiejś części zasymilowanymi Żydami”. Zasymilowani Żydzi stworzyli wielką część polskiej kultury, a więc nas wszystkich. O czym, jeśli nie o takich rzeczach, należy mówić w teatrze narodowym?

A poza tym niemal tysiącstronicowa powieść Tokarczuk to dla Zadary wyzwanie. – Zrobiłem jakieś 55-60 spektakli w życiu i już wiem, co umiem, a czego nie – mówi. – Wiem, przy czym się będę musiał wysilić. Powieści Olgi Tokarczuk, jak „Bieguni” czy „Księgi Jakubowe”, nie są łatwe rzeczy do przeniesienia na scenę. Ale mam dużo zaufania do ich głębi, bogactwa. Każde zdanie jest tam poezją. Muszę naprawdę wysilić swoją wyobraźnię teatralną, żeby zrobić coś sensownego. Wszystko mnie w tym ciekawi! I ta

gigantyczny targ, między tymi polówkami, wchodzimy do teatru, a tam jakieś czarne suknie. Artystowska wyspa w jakimś bezczasie, odklejona od świata.

W 1998 r. Łysak i Wodziński założyli Towarzystwo Teatralne. Wodziński wyreżyserował wtedy „Zbombardowanych” Sarah Kane, Łysak – „Shopping and Fucking” Marka Ravenhilla. W Teatrze Rozmaitości, w którym zaczynała się nowa epoka polskiego teatru.

III

ZADARA TRAFIŁ DO ROZMAITOŚCI niedługo później. – Bardzo się starałem, żeby pracować jako asystent Warlikowskiego – wspomina. – Zgodził się, ale nie od razu. W międzyczasie nie zdałem na PWST i zostałem asystentem Małgosi Szczęśniak. Poznałem kompletnie nowe podejście do teatru. Amerykańskie podejście polega na tym, że znasz się na wszystkim, umiesz odpowiedzialnie pracować. W Polsce idziesz w nieznane, odkrywasz nowe rzeczy, z pasją i ciekawością błądzisz. To, co dziś robię, wynika dokładnie z tych dwóch kierunków. Otwarcie Warlikowskiego i Szczęśniak, ich pasja do nieznanego plus amerykańskie zakotwiczenie.

– Być może z tego powodu Michał jest poza środowiskami – opowiada Paweł Łysak. – Potrafi prowokować. Część polskiego środowiska miała go za zwykłego barbarzyńcę, hunwejbina, który przyszedł i powiedział: „Postanowiłem wystawić całe »Dziady«, bez skrótów. Jutro zaczynam je czytać!”. Tak dokładnie było. Brał arcydzieło, z którym mierzyli się metafizycznie wszyscy polscy święci, i nie tylko mówił, że robi lepiej, ale jeszcze przyznawał się, że go wcale nie czytał.

Paweł Sztarbowski, dziś dyrektor artystyczny Teatru Powszechnego, pracował z Zadara przy „Kupcu” Mikołaja Reja w Starym Teatrze w Krakowie. – Kiedy dowiedział się, że jeden z pierwszych polskich dramatów nigdy nie został wystawiony, ucieszył się jak dziecko – opowiada Sztarbowski. – „O! Jest taki dramat? Wspaniale, robimy, jutro zaczynam czytać”.

– Zawsze szukał nowych rzeczy – dodaje Paweł Łysak. – Alergicznie reagował na przechyły w metafizyczne, nie zno-



Plakat spektaklu „Księgi Jakubowe” Olgi Tokarczuk w reż. Michała Zadary, projekt: Elipsy; Archiwum Artystyczne Teatru Narodowego

„*Powieści Tokarczuk nie są łatwe do przeniesienia na scenę. Muszę naprawdę wysilić swoją wyobraźnię teatralną, żeby zrobić coś sensownego. Wszystko mnie w tym ciekawi!*”

MICHAŁ ZADARA

si tej otoczki, grzebania się w bebechach, nieświadomości.

– Michał jest w gruncie rzeczy tradycjonalistą, to jest ta jego amerykańskość – mówi Tomasz Plata z Akademii Teatralnej w Warszawie. – I w tym jest też bardzo osobny. Podejmowano próby wstawienia go w pokoleniową ramę z rówieśnikami, ale to chyba w ogóle nie jest pokolenie. Nie ma wielu rzeczy, które łączyłyby go z będącymi w podobnym wieku Borczuchem czy Garbaczewskim. Paradoksalnie Michałowi najbliższymi byłoby chyba do Jana Klaty.

Paweł Łysak: – Przyszedł kiedyś do mnie i do Pawła Sztarbowskiego, to było tuż po premierze „Klątwy”, i mówi: „Panie, tyle się pieniędzy wydaje na te spektakle. Ja bym chciał, żebyśmy te pieniądze wydali nie na bajery, tylko na prawników. Bo ja to w ogóle powinienem być prawnikiem, a nie reżyserem”.

Tak powstała „Sprawiedliwość”, spektakl, w którym Zadara wraz z grupą historyków i prawników opowiadał o Marcu 1968 i sprawdzał, czy da się przypisać odpowiedzialność karną lub cywilną osobom odpowiedzialnym za wypędzenia.

Podobnie było z wystawioną w tym roku „Odpowiedzialnością”. Zadara pracował z prawnikami, by opowiedzieć o kryzysie uchodźczym na białoruskiej granicy. „Jak powstała strefa stanu wyjątkowego? Kto ją utrzymuje i jakie prawa mogły zostać naruszone? I czy ktokolwiek będzie mógł w przyszłości odpowiedzieć za te naruszenia przed sądem”.

– Będę rozwijał te projekty – mówi dziś. – Rzeczy na granicy sztuki, interwencji, prawa. Roboczo nazywam to Instytutem Prawa Performatywnego. Byłaby to instytucja powstała wokół mojej grupy Centrala, która by prowadziła działania podobne do kancelarii, ale efektem byłyby spektakle, kampanie społeczne. Chyba nikt na świecie tego nie robi tak jak my. Nikt nie próbuje łączyć badań historycznych, prawniczych, społecznych z teatrem. Chciałbym stworzyć instytucję, która by regularnie prowadziła takie działania.

IV

LUDZIE, KTÓRZY ZADARĘ lubią i cenią, dają mu się namówić na wiele. Złośliwi nazywają go czasem Sheldonem, od jednego z bohaterów popularnego serialu „Teoria wielkiego podrywu”. Bo zawsze wszystko wie najlepiej.

– Zadara jest w polskim teatrze ewementem – mówi Paweł Łysak. – On nie leci wyłącznie własnym lotem. A nawet jak leci, to możesz z nim porozmawiać, a to już nie takie częste.

– W liceum myślałem, że naukowo zajmę się historią lub polityką, a zawodowo dyplomacją – wspomina Zadara. – Potem zacząłem tworzyć kabaret, chodzić na zajęcia z historii teatru. I wtedy zrozumiałem, że to tu się tworzy społeczność, że sztuka daje przestrzeń, w której możemy się zobaczyć, poznać. I że wtedy jesteśmy najbardziej ludźmi, najbardziej wolni. Kiedy idziemy do teatru. No i wtedy zrozumiałem, że już w tym teatrze zostanę. **N**

dawid.karpiuk@newsweek.pl